

Chantal Mouffe, *W obronie lewicowego populizmu*, tłum. Barbara Szelewa, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020, ss. 88.

Dorobek teoretyczny Ernesta Laclaua bez wątpienia stanowi zasadniczy punkt odniesienia w twórczości Chantal Mouffe. Nie jest inaczej w przypadku *W obronie lewicowego populizmu*. Analizy Laclaua – zazwyczaj i zdecydowanie częściej niż u Mouffe – plasują się na poziomie formalno-ontologicznym. Widać to wyraźnie w jego rozpoznaniu populizmu jako praktyki, która nie „wraża”, lecz „ustanawia” podmiot społecznego działania, a zatem ma „ontologiczne pierwszeństwo wobec działających podmiotów, które byłyby zaledwie jej historycznym osadem”¹. Natomiast w pracach belgijskiej filozofki, napisanych po *Hegemonii i socjalistycznej strategii* – czyli sztandarowego dla postmarksizmu dzieła, w którym autorzy ci zarówno rozwinęli ontologię polityczną na podstawie Gramsciańskiej teorii hegemonii zredefiniowanej w kontekście tradycji strukturalistycznej i poststrukturalizmu, jak i przedstawili koncepcję demokracji radykalnej – mamy do czynienia z różnymi analizami o charakterze ontologicznym. Stale obecne punkty odniesienia do pewnych podstawowych wątków ich współautorskiego dzieła (pojęcia hegemonii, dyskursu, artykulacji, antagonizmu, ekwiwalencji i różnicy), podobnie jak powtarzające się u Mouffe motywy teoretyczne (nowe ruchy społeczne, radykalna i pluralistyczna demokracja, agonistyczna demokracja, napięcia między liberalizmem i demokracją, afektywny wymiar polityki, Schmittiańska wizja polityczności, „lekcja thatcheryzmu”) sprawiają, że odnosimy wrażenie, iż autorka ta porusza się ciągle w kręgu tych samych projektów politycznych, a także perspektyw filozoficznych wypracowanych z Laclauem w *Hegemonii i socjalistycznej strategii*. Niemniej trzeba zauważyć, że ten korpus teoretyczny nie służy apriorycznemu tworzeniu otaczających nas realiów społeczno-politycznych – postmarksizm nie

¹ E. Laclau, *Co oznacza populizm*, w: *Populizm*, red. O. Wysocka, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010, s. 100.

„zatrzymał się” w postaci „zmumifikowanej wiedzy” (by użyć sformułowania Sartre’a wobec kondycji myśli marksistowskiej w latach 50. XX w.) – lecz stara się podążać ich tropem. Mimo wszystko widać, że Mouffe w swoich kolejnych pracach podejmuje wątki nowe, wyrastające z aktualnego doświadczenia, jak i aktualne doświadczenie mające na celu oświetlić (czy są to próby udane, to już inne pytanie) oraz wskazać drogi możliwej praktyki. Mouffe swoją refleksję sytuje, jak pisze w nawiązaniu do Machiavellego i Althussera, „w koniunkturze”². W *Obronie lewicowego populizmu* – oprócz nawiązania do ontologii politycznej przedstawionej w *Hegemonii i socjalistycznej strategii*, a także zaproponowanego przez autora *Rozumu populistycznego* ujęcia populizmu jako swoistej logiki artykulacji społecznych żądań (niezależnej od ich treści) – zostaje rozwinięta problematyka dotycząca koniunktury w krajach zachodnioeuropejskich, którą Mouffe określa jako „moment populistyczny”.

Laclau i Mouffe postrzegają populistyczną logikę artykulacji niezaspokojonych żądań społecznych w perspektywie hegemonicznego konstruowania ludu. Mówiąc w skrócie, polega ono na ustanowieniu pośród różnych społecznych żądań, przez panującą władzę i instytucje niezaspokojonych czy ignorowanych, określonej postaci ekwiwalentnej jedności *vis-à-vis* panującego systemu. Zgodnie z postmarksistowskim antyesencjalizmem owe łańcuchy ekwiwalencji nie są prostym strategicznym sojuszem pomiędzy podmiotami politycznymi, których tożsamość została uprzednio określona w pewnym ontologicznie uprzywilejowanym polu (np. ekonomicznym). Powiązanie (artykulacja) tych żądań sprawia, że każde z nich oprócz swojego indywidualnego charakteru wyraża sprzeciw wobec wspólnych im wszystkim realnych lub wyobrażonych wrogów. Jednak, aby lud zaistniał jako wyraźna polityczna podmiotowość, musi zostać odnaleziony pewien wspólny mianownik dla wielości żądań, umożliwiający przekroczenie dość nieokreślonej jedności wobec wspólnych wrogów – panującego systemu, jak i tych wszystkich, których powiązanie nie objęło. Ekwiwalencja żądań krystalizuje się w momencie, kiedy jedno z nich zajmuje pozycję centralną, hegemoniczną i staje się inkarnacją wszystkich pozostałych. Jego partykularność będzie zatem hegemonicznym nośnikiem momentu uniwersalnego; nośnikiem, który jest bardzo mocno obciążony symbolicznie i afektywnie. Hegemoniczne tworzenie ludu nie byłoby możliwe bez określonych haseł czy sloganów mobili-

² L. Althusser, *Machiavelli and Us*, tłum. G. Elliott, Verso, London – New York, 1999, s. 18.

zujących zbiorową wyobraźnię, uczucia i namiętności (o czym Mouffe pisze w nawiązaniu do Spinozy i Freuda). Niebagatelną rolę ma odgrywać również sztuka docierająca do poziomu afektywnego i wyzwalająca nową polityczną wyobraźnię.

Jak widać, kształt ludowego łańcucha ekwiwalencji jest kwestią otwartą, podobnie jak nie jest z góry przesądzone, które ze społecznych żądań będzie hegemonicznym „punktem węzłowym” scalającym polityczną tożsamość zwaną „ludem”. Nie możemy również zakładać, że „niektóre walki są z natury emancypacyjne i nie da się ich przekierować w przeciwną stronę”³. Konstatacje tego typu wiążą się z problemami bardziej ogólnej natury: po pierwsze, możemy powiedzieć, że hegemoniczna wizja polityki – w świetle której ukazany jest mechanizm tworzenia populistycznych łańcuchów ekwiwalencji – sama w sobie nie ma elitarno-emancypacyjnych implikacji. Stawia to pod znakiem zapytania konieczność związku między ontologią polityczną a ontyczną formą politycznego zaangażowania (np. po stronie wolności, równości, demokracji itp.)⁴. Innymi słowy, antyesencjalistyczna i hegemoniczna perspektywa nie wyznacza ani nie gwarantuje podstaw dla żadnego zbioru politycznych pozycji, decyzji, walki, zaangażowania. Nie ma zatem koniecznego powiązania, czy przejścia między formalno-ontologicznym wymiarem hegemonii (czyli tzw. politycznością, która wiąże się aktami hegemonicznego „ustanawiania społeczeństwa” w obliczu źródłowej przygodności oraz antagonizmu) a hegemonią radykalno-demokratyczną czy też zaproponowaną w książce Mouffe hegemonią „lewicowego populizmu”, która krystalizuje się w dychoomicznym podziale „my – lud” *versus* „oni – oligarchia”. Polityczno-aksjologiczne zaangażowanie Mouffe jest jasne: „lewicowy populizm” ma odzyskać równość i sprawiedliwość społeczną coraz silniej wypieraną poprzez „oligarchizację” zachodnioeuropejskich społeczeństw, która wyrugowała z dyskursu liberalno-demokratycznego jeden z jego komponentów, tzn. równość, a wyeksponowała indywidualistyczną wolność społeczeństwa konsumenckiego (Mouffe mówi tutaj o post-demokracji). Po drugie, niektóre żądania i walki polityczne potencjalnie mogą się stać elementem hegemonicznej gry pomiędzy „lewicowym” a „prawicowym” populizmem (np. walki ekologiczne, walki

³ Ch. Mouffe, *W obronie lewicowego populizmu*, s. 61.

⁴ Mówiąc na marginesie, stawia to również pod znakiem zapytania konieczność teoretyczno-politycznego związku pomiędzy III a IV rozdziałem *Hegemonii i socjalistycznej strategii...* Por. M.A. Wenman, *Laclau or Mouffe? Splitting the Difference*, „Philosophy and Social Criticism” 2003, t. 29, nr 5.

socjalne, walki antykapitalistyczne, walki z establishmentem, walki o „prawdziwą” demokrację). Jakie są jednakże kryteria podziału pomiędzy tymi postaciami dyskursów populistycznych? Mouffe pisze: „sądzę, że aby uniknąć takiego politycznego niedookreślenia, ważne jest, by mówić o »lewicowym« populizmie w odniesieniu do innego znaczenia »lewicy« związanego z jej wymiarem aksjologicznym i oznaczającego wartości, których broni: równość i sprawiedliwość społeczną”⁵. Powyższa identyfikacja „lewicowego” populizmu nie jest, jak pisze Mouffe, ujęciem socjologicznym – pojęcie „lewicy” z socjologicznego punktu widzenia nie jest bowiem odpowiednie, aby opisać populistyczną ekwiwalencję przebiegającą poprzez różnorakie podmioty i niezależnie od ich „uprzednich politycznych afiliacji” – lecz jest to ujęcie *stricte* polityczne, czyli ustanawiające „lewicowy” charakter populistycznego powiązania. „Skoro uznamy, że »lud« można skonstruować na różne sposoby i że partie prawicowe również mogą to uczynić, to niezwykle istotne jest, z bardzo politycznych powodów, wskazanie, jaki rodzaj ludu planuje się skonstruować [...]”⁶. Określenie populizmu jako „lewicowego”, a nie np. „progresywnego”, czy „demokratycznego”, ma silniej uwypuklić „istnienie antagonizmu między ludem a oligarchią, bez którego nie da się sformułować strategii hegemonicznej”⁷. Widać tutaj siłę politycznego dyskursu czy retoryki, którą się posługujemy – niemniej ontologia polityczna nie podpowiada nam, jaką retorykę koniecznie powinniśmy wybrać. Nie wszystkie zatem wypunktowane przez Łukasza Molla⁸ „esencjalizmy” czy „pewniki” w myśli Mouffe trafiają do końca w sedno. Z jednej strony mamy formalną ontologię polityczną, z drugiej, przygodny wobec niej projekt polityczny (radykałną demokrację i lewicowy populizm). Radykalizacja liberalnej demokracji, przekształcenie antagonizmu w agonizm, lewicowy populizm to nie esencje określające morfologię procesu historycznego. Rozsądniej byłoby powiedzieć, że mamy tutaj do czynienia z pewną teoretyczno-polityczną ambiwalencją: radykałna demokracja ma być kontynuacją „demokratycznej rewolucji” (której aktem inauguracyjnym była rewolucja francuska), natomiast metafizyczny i uprzedni wobec historii oraz pojawiających się w niej politycznych dyskursów status idei i wartości (wolność i równość), o które pragną

⁵ Ch. Mouffe, *W obronie lewicowego populizmu*, s. 77.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*, s. 78.

⁸ Por. Ł. Moll, *Lewicowego populizmu nie było. Niech żyje plebsizm!*, Mały Format, malyformat.com [dostęp 12.06.2022].

walczyć, zostaje zakwestionowany. Nie ma tutaj mowy o tym, że rzeczywistość społeczno-polityczna musi koniecznie potoczyć się podług „esencjalistycznego” scenariusza, lecz jest wola zmiany, aby potoczyła się ona w określony sposób. Nieprzypadkowo Mouffe rozpoczyna swoją książkę od przytoczenia Machiavellego, u którego jedna z głównych linii napięć przebiega pomiędzy polityczną *virtù* a Fortuną. W zmaganiach z Fortuną należy być aktywnym i elastycznym, a nie pasywnie trzymać się z góry ustalonego schematu. Hegemoniczna strategia nie może zatem zdać się jedynie na wyroki Fortuny – choć byłoby dobrze, gdyby i Fortuna jej sprzyjała. Jak pokazuje Gramsci, polityczna wola zmiany może być obudowana esencjalistycznym dyskursem: „Jestem chwilowo pokonany, ale bieg rzeczy na dłuższą metę pracuje na moją korzyść”⁹. Wola przybiera wówczas postać aktu wiary, przekonania o racjonalności historii i celowości dziejów – „kiedy w walce nie ma się inicjatywy i sama walka przynosi jedynie klęski, determinizm [...] staje się potężną siłą moralnego oporu, zwartości, cierplivej, upartej wytrwałości”¹⁰. Hegemoniczne konstruowanie ludu to przestrzeń woli i przygodności. Polityczna retoryka może, rzecz jasna, maskować fundamentalny wymiar przygodności – przez odwołanie się do idei narodu czy boskiej opatrności – tak aby hegemoniczne powiązanie jawiło się jako konieczne, naturalne i oczywiste oraz aby wzmocnić siłę afektywnych identyfikacji. Lewicowy populizm, co warto podkreślić, nie powinien odwoływać się do tego typu „maskującej” retoryki, gdyż wówczas nie miałby charakteru demokratycznego (tzn. takiego, w którym ogół obywateli ma świadomość politycznego statusu społecznego bytu, przygodności hegemonicznych interwencji i władzy). Zgodnie z ontologią polityczną zaprezentowaną przez Laclaua i Mouffe każda forma ludu jest formą hegemoniczną, choć może dokonać się to w trybie ukrytym (niedemokratycznym) lub jawnym (demokratycznym).

W antyesencjalistycznej perspektywie pojęcia „równości”, „demokracji” – czyli pojęcia kluczowe dla lewicowego populizmu – nie mają trwałej i niezmiennej treści, leżącej poza zasięgiem praktyk artykułacyjno-hegemonicznych. To „puste znaczące” (Laclau), o których zagospodarowanie i nadanie im określonej treści walczą różne dyskursy polityczne (np. określające się jako „lewicowe” i „prawicowe”). Nie istnieje żadna stabilna i niezmienna „tożsamość danego obiektu”

⁹ A. Gramsci, *Zeszyty filozoficzne*, tłum. B. Sieroszewska, J. Szymanowska, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1991, s. 228.

¹⁰ *Ibidem*.

(np. „lewicowego populizmu”), gdyż to sam przygodny polityczny „akt nominacyjny” wtórnie ją konstytuuje¹¹ (polityczna tożsamość ludu jest tworzona poprzez akt nominacyjny – nazwanie populizmu „lewicowym” zdaniem Mouffe najlepiej oddaje „efekt podziału” i wypukła antagonizm między „ludem” a „oligarchią”). Zgodnie z formalnym ujęciem polityczność, to nic innego jak nieustający przepływ elementów „znaczących”, które zostają tymczasowo unieruchomione w takiej czy innej hegemonicznej konfiguracji, wokół pewnego „punktu węzłowego” (hasła, idei, obrazu, siły politycznej, charyzmatycznego przywódcy), by potem się rozpaść i ponownie zespolić w nową konfigurację. Wychodzi zatem na to, że „lewicowy” i „prawicowy” populizmu nie tworzą trwałych i zamkniętych łańcuchów ekwiwalencji mających trwale i niezmiennie hegemoniczne punkty węzłowe. Możemy teraz zapytać: w który element populistycznej artykulacji o charakterze lewicowym będzie elementem granicznym? Rzecz jasna, taki łańcuch ekwiwalencji nie może objąć wszystkich tożsamości i dyskursów – tym bardziej tych, które mają charakter rasistowski, antyimigracyjny, antyrównościowy, neoliberalny. Mouffe w swojej książce zwraca uwagę na znaczenie dyskursu narodowego dla lewicowego populizmu, gdyż „bardzo ryzykownym byłoby pozostawienie tej przestrzeni populizmowi prawicowemu”¹². Dyskurs narodowy powiązany z innymi demokratycznymi żadaniami – wysuwany przez pracowników, imigrantów, ekologów, prekaryjną klasę średnią, społeczność LGBT – ma ulec redefinicji: afektywne obsadzenie wokół kategorii „narodu” ma zostać przekute na mobilizację namiętności wokół „patriotycznego utożsamienia z najlepszymi i bardziej równościowymi aspektami tradycji narodowej”. A cóż z religijnym dyskursem, symboliką i aksjologią, o których Mouffe w swojej książce nie wspomina? Przecież wymiar religijny, podobnie jak narodowy, równie silnie aktywizuje polityczne namiętności. Czyż religia (chrześcijańska) i patriotyzm nie mogą być potraktowane, jak to wyraził Kazimierz Kelles-Krauz¹³, jako „uczuciowe dźwignie” walki o równość? Jednocześnie trzeba pamiętać, że zbytnie rozciągnięcie populistycznego łańcucha ekwiwalencji może ostatecznie rozmyć jego tożsamość: im bardziej będzie on rozciągnięty, tym bardziej niejasne będzie to, co tak naprawdę łączy

¹¹ E. Laclau, *Przedmowa*, w: S. Žižek, *Wzniosły obiekt ideologii*, tłum. J. Bator, P. Dybel, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 8.

¹² Ch. Mouffe, *W obronie lewicowego populizmu*, s. 67.

¹³ K. Kelles-Krauz, *Naród i historia. Wybór pism*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, s. 97.

powiązane elementy. Pozostaje jeszcze jedno pytanie: w jaki sposób dokonać antyesencjalistycznej reartykulacji elementów tradycji narodowych (lub/i elementów religijnych), by z jednej strony zachować ich afektywną i mobilizującą siłę, z drugiej natomiast strony nie ukrywać ich ostatecznie źródłowej przygodności? O tym Mouffe nie wspomina. Kolejny problem może dotyczyć związków między żądaniami ekologów i światem pracy. Jak dokonać artykulacji owych żądań? Jak skutecznie powiązać interesy „klasy pracującej” np. z postulatami transformacji potrzeb, zerwania z produktywizmem, redefinicją celów produkcji? Mouffe mówi o tym w sposób bardzo ogólny (podobnie jak wcześniej bardzo mgliście i niewiele mówiła o socjalistycznym wymiarze demokracji radykalnej).

Mouffe w swojej najnowszej książce nie omawia populizmu występującego w krajach byłego bloku sowieckiego oraz latynoamerykańskich, lecz ogranicza się do Europy Zachodniej. Jak zostało powiedziane, twierdzi ona, że aktualną koniunkturę można opisać jako „moment populistyczny”. Polega on na destabilizacji neoliberalnej hegemonii (wywołanej kryzysem finansowym w roku 2008), kryzysie instytucji będących jej nośnikami, zwielokrotnieniu niezaspokojonych żądań społecznych, co – *last but not least* – stanowi szansę na skonstruowanie „nowego podmiotu zbiorowego działania – ludu – zdolnego przebudować porządek społeczny uznany za niesprawiedliwy”¹⁴ (innymi słowy to Gramsciańskie *interregnum*). W neoliberalnym kapitalizmie pojawiły się nowe formy podporządkowania poza procesem produkcji, które z kolei wygenerowały nowe żądania (obrona środowiska, walka z seksizmem, rasizmem i innymi formami dominacji). Silniej niż wcześniej Mouffe podkreśla także postulaty „klasy pracującej”, które „są dziś zaniedbywane”¹⁵. Początkowo opór wobec postdemokratycznego konsensusu (neoliberalne osłabienie wartości demokratycznych, równości i suwerenności ludu) wychodzi z prawej strony (prawicowy populizm), by następnie – tak rozpoznaje to Mouffe – w rozbudzić się w różnych dyskursach ruchów i partii lewicowych (Aganakitmenoi, Indignados, Podemos, Occupy, Nuit Debout, Syriza, sukcesy wyborcze Jeana-Luca Melenchona, Jeremy'ego Corbyna i innych). Mouffe upatruje w tym szansę na stworzenie lewicowego populizmu w celu radykalizacji demokracji (nie pokazuje jednakże politycznej siły, która na arenie narodowej i europejskiej byłaby potencjalnym hegemonicznym „punktem węzłowym” ludowej walki

¹⁴ Ch. Mouffe, *W obronie lewicowego populizmu*, s. 17.

¹⁵ *Ibidem*, s. 48.

o radykalną demokrację). Na marginesie warto powiedzieć, że koncepcja radykalnej demokracji wygląda teraz u Mouffe inaczej. W *Hegemonii...* i kolejnych pracach akcent padał na wolność i liberalno-pluralistyczną autonomizację przestrzeni walk społecznych – teraz na ideę odzyskania demokratycznej równości podważonej przez neoliberalną supremację.

Anglojęzyczne wydanie książki ukazało się w roku 2018. Niespełna dwa lata temu ukazał się jej polski przekład. Czas, który minął, skłania do zadania pytania o trafność populistycznej strategii i dokonanie przez Mouffe ujęcia „momentu populistycznego”. Moll zauważa, że „lewicowego populizmu” nie było (czy też był właśnie momentem, który szybko przeminął) i – bazując na wynikach wyborczych wskazanych powyżej sił lewicowych, jak i Partii Razem – podaje przekonujące argumenty kwestionujące dokonane przez Mouffe rozpoznanie, jak i samą strategię lewicowego populizmu. Zamiast hegemonicznie konstruowanego ludu (jak i zamiast „wielości”, o której piszą Hardt i Negri) zwróćmy się ku motłochowi, „wielogatunkowej hałastrze”, przypominającej „raczej chorobę lub grzyba” – konstatują Moll i Pospiszyl¹⁶. Ale skąd ta wiara, że „wielogatunkowy” motłoch może doprowadzić do silnego upośledzenia czy nawet śmierci kapitalistycznego „potwora” (a może „symbiotanta”)? Dlaczego motłoch – mamy tutaj na myśli „ludzki” element „wielogatunkowego sojuszu” – miałby nie-hegemonicznie (spontanicznie?) stawiać opór kapitalizmowi? Czy obecna w nas „plebejskość” przenikająca różne formy naszego bycia w kapitalistycznym świecie jest jakaś „naturalna”, czy „nieuchronna” dyspozycja? Nie wiadomo też do końca, na czym konkretnie miała by polegać postulowana wielogatunkowa kooperatywa, choć zapewne retoryka „obojętności” wobec kapitału i korzystania w prowadzonych walkach z wielogatunkowych sojuszy jest urzekająca. Wprowadźmy więc korektę: „Ludzie nigdy nie są »po prostu przeciw«, ale »przeciw« pewnym rzeczom i »za« innymi. A konstrukcja szerszego sprzeciwu – zatem szerszej ludowej tożsamości – może być jedynie skutkiem długotrwałej pozycyjnej wojny (która wcale nie musi być skuteczna)”¹⁷. Dodajmy też: bycie „za” czymś oznacza również organizowanie określonych działań, tak aby w ogóle można było coś zbudować (a nie być jedynie „przeciw” czemuś). Bycie „za” to również bycie „widocznym”

¹⁶ Por. Ł. Moll, M. Pospiszyl, *Stawanie się motłochem: Wielogatunkowe dobro wspólne poza nowoczesnością*, „Praktyka Teoretyczna” 2020, t. 37, nr 3.

¹⁷ E. Laclau, *Rozum populistyczny*, tłum. zespół pod kier. T. Szkudlarka, Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2009, s. 205.

w sferze społeczno-politycznego imaginarium (słów, obrazów, sztuki, mediów), w przestrzeni instytucji przedstawicielskich oraz innych formach politycznej partycypacji.

Trzeba w tym momencie poruszyć jeszcze kilka rzeczy. W analizach Mouffe nie mamy do czynienia ze swoistego rodzaju „demofilią”. Nie czci ona zatem ludowej cnoty ani nie mówi o naturalnym i koniecznym aksjologiczno-politycznym uposażeniu ludu. Oryginalność tej koncepcji polega na identyfikacji ludowych tożsamości w kategoriach dyskursywno-hegemonicznych, a nie historycznych, socjologicznych oraz polityczno-normatywnych. W przeciwieństwie do historycznych i współczesnych odmian dyskursów populistycznych idea lewicowego populizmu nie wiąże się z wrogością do polityki reprezentacji, jak i nie utożsamia ludu z pewną wyidealizowaną wspólnotą, którą w przyszłości należałoby stworzyć lub którą należałoby odzyskać (jako „rdzenną krainę”¹⁸). *De facto* w lewicowym populizmie niewiele jest „populistycznego syndromu”¹⁹. Lewicowy populizm, podobnie do innych populistycznych dyskursów, opiera się na wykluczeniu, jak i dąży do społecznej dychotomii i antagonizmu: lud *versus* establishment (oligarchia). *À propos* zaangażowania parlamentarnego populistycznej lewicy: czy partia polityczna jak struktura wpisująca się w model agonistyczny (to relacja między politycznymi przeciwnikami) nie osłabia politycznych „namiętności”, a poprzez to nie hamuje afektywnego napędu działania? Jak ustalić równowagę między podsycaaniem politycznych namiętności a ich agonistyczną sublimacją, tak aby z jednej strony namiętności owe nie miały charakteru destruktywnego, irracjonalnego itp., a z drugiej strony, aby nie uległy one rozmyciu i znacznemu osłabieniu, gdy wyrażone będą w formie adwersaryjnej?

Na koniec dotknijmy problemu bardziej ogólnego, który dotyczy lewicowej tożsamości i skutecznej strategii wobec hegemonii kapitalizmu oraz demokracji liberalnej. Mieliśmy już m.in. poglądy o daremności wszelkiej walki, „ponieważ dziś ramy hegemonii obejmują wszystko łącznie ze swym przeciwieństwem” (np. Adorno); idee socjaldemokratycznej „trzeciej drogi”; idee „skupienia się na praktykach życia codziennego” (zapatyści); postulaty tworzenia neoanarchistycznych nisz w obrębie panującego porządku (np. Critchley). Jakiś czas temu pojawił się slogan „rewolucji u bram” (Žižek), idee komunistycz-

¹⁸ P. Taggart, *Populizm, lud i rdzenna kraina*, tłum. D. Kuczyńska-Szymala, w: *Populizm*.

¹⁹ Por. P. Wiles, *Syndrom, nie doktryna: kilka podstawowych tez o populizmie*, tłum. K. Lossman, w: *Populizm*.

nej przyszłości kooperującej wielości (Hardt i Negri)²⁰ czy też idee oporu wielopostaciowego „motłochu”. „Lewicowy populizm” – wbrew oczekiwaniom – nie przyniósł społecznej i politycznej zmiany. Mamy zatem wielość idei, programów, strategii, haseł, retorycznych nowości itd., natomiast, jeśli idzie o przychylność Fortuny – nie widać, aby dziś sprzyjała ona szeroko rozumianej lewicy.

Karol Morawski
Uniwersytet Wrocławski
ORCID: 0000-0002-3345-6181
karol.morawski@uwr.edu.pl

²⁰ Por. S. Žižek, *W obronie przegranych spraw*, tłum. J. Kutyla, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, s. 293–294.